

70. rocznica wydarzeń w Zemborzycach

Zemborzycy to dzisiaj najbardziej rozległa dzielnica Lublina. Położona jest malowniczo nad Zalewem Zemborzycy, otoczona lasami. Miejsce wypoczynku dzisiejszych Lublinian. W latach 50. ubiegłego wieku była to wieś Zemborzycy Kościelne. Dzisiaj, tak jak wtedy, wjeżdżającym od strony Lublina ukazuje się wieża Kościoła rzymsko-katolickiego, położonego w centrum wsi.

Po 70 latach trudno odnaleźć osoby, które słyszały o wydarzeniach, jakie rozegrały się tutaj nieopodal kościoła, w zabudowaniach jednego z sympatyków Prawdy. Czy dzisiaj, w dobie gloryfikowania żołnierzy wyklętych, kojarzy ktoś jeszcze, jak w ciepłą noc z 25 na 26 czerwca 1949 roku, kilku nieznanych sprawców dokonało „bierzmowania” innowierców? W zborze lubelskim jest jeszcze kilka osób, które jako bardzo młodzi ludzie uczestniczyły w tamtej konwencji. Niektóre sceny pamiętają bardzo dobrze.

Na zapowiedziane zebranie w dniach 25 i 26 czerwca w Zemborzycach przybyło około 250-300 osób, głównie z województwa lubelskiego. Zjazd odbywał się w zabudowaniach Jana Kowalczyka, wówczas sympatyka, a później brata w Chrystusie. Gospodarze przygotowali obojętnie na przyjęcie braci: uporządkowali podwórze, wykonali ławki dla słuchaczy, zadbali o posiłki cieleśne i miejsca noclegowe.



Pogrzeb na cmentarzu przy ul. Unickiej w Lublinie

Był to pierwszy konwencyjny zjazd po II wojnie światowej w tej okolicy. Członkowie lubelskiego zboru zdawali sobie sprawę z faktu, że miejscowa ludność nie była przyjaźnie nastawiona do innowierców. W budowaniu tych nastrojów ważną rolę odegrał miejscowy ksiądz. Wszystko odbyło się za sprawą rodziny braterst-

wa Jakubowskich, która przez pokolenia była wyznania katolickiego, blisko związana z kościołem, a teraz zmieniła wiarę. Brat Mieczysław Jakubowski wśród mieszkańców Zemborzycy miał przydomek „biskup”. W okolicach grasowały bandy. Być może przypuszczano, że wykłady z Pisma Świętego, błoga atmosfera spotkania oraz serdeczność i gościnność gospodarzy wpłynęły na miejscową ludność tak, że zmieniła ona swoje nastawienie. Nikt jednak nie przypuszczał, że ludzie dotknięci skutkami straszliwej wojny, mogą być zdolni do takich czynów.

Pierwszy dzień upłynął w podniosłym nastroju. Zgromadzeni bracia i siostry, starsi i młodzież cieszyli się z błogosławieństw, jakich doznali słuchając Słowa Bożego i rozmawiając ze współbraćmi, których mogli spotkać po długich latach wojny. Wspólnie śpiewano pieśni na chwałę Stwórcy.

Przewodniczącym konwencji został wybrany brat Mikołaj Grudzień, będący wówczas przewodniczącym naszego Zrzeszenia. Wykładami służyli bracia pielgrzymi: Jan Gumieła i Henryk Grudzień oraz kilku braci starszych. Wszyscy w swoich wykładach podkreślali, że naśladowcy Chrystusa powinni w każdej chwili być gotowi do położenia swojego życia dla sprawy Bożej, dla Ewangelii Chrystusowej. Brat Mikołaj Grudzień usłużył dwoma wykładami: „Powitajmy Króla” oraz wykładem do chrztu, który odbył się w pobliskiej rzece Bystrzycy. Przemawiając do zgromadzonych nad rzeką tłumaczył, że taki sam chrzest odbył się na początku ery chrześcijańskiej, kiedy to nasz Pan przyjął go z rąk Jana Chrzciciela. Dodał, że jest on obrazem śmierci naszego człowieczeństwa. Chrzest jest obrazem ofiary, jaką składamy w imię przyszłej niebiańskiej chwały. Nikt ze słuchaczy nie przypuszczał jednak, że są tak blisko rzeczywistej śmierci.

Po chrzcie wszyscy powrócili na miejsce konwencji, gdzie podano kolację. Mimo upływu czasu uczestnicy tamtej konwencji potwierdzają, że czas oczekiwania na nocleg wypełniony był rozmowami na tematy biblijne. Brat Mikołaj Grudzień, który był człowiekiem o silnej osobowości i duchowym przywódcą społeczności, chętnie udzielał rad i wskazówek pytającym. W prywatnej rozmowie z bratem Janem Gumiełą wyrażał swoją wielką radość z faktu, że jego czwarty syn poświęcił się ostatnio Bogu na służbę.

Przed zapadnięciem zmroku (inni świadkowie podają



godz. 22-23) na miejscu konwencji zjawili się czterech żołnierzy w granatowych mundurach. Dopytywali, czy miejscowa ludność nie przeszkadzała w przebiegu spotkania. Byli zainteresowani miejscami na noclegi, zaglądali przez okna, interesowali się rozmieszczeniem przyjezdnych gości. Odchodząc powiedzieli do brata Gumieci: „Przyszliśmy tu, żebyście mogli spać spokojnie”.

Kilka minut po północy gospodarz zabudowań Jan Kowalczyk zauważył kilka postaci przechodzących przez ogrodzenie. Zanim zdążył zaalarmować śpiących, został dotkliwie pobity. Uciekając, dotarł do stodoły, gdzie upadł postrzelony w nogi kulami z automatu.

W tym samym czasie, bracia ulokowani na nocleg w budynku mieszkalnym najpierw usłyszeli biegnących mężczyzn, następnie głośne dobijanie się do zamkniętych drzwi i okrzyki: „Otwierać”. Ponieważ nikt nie otwierał, jeden z napastników wybił szybę i włożył lufę karabinu do środka. Zaczął strzelać do śpiących na podłodze. Kiedy strzały zamilkły, w pokoju rozległy się jęki rannych. Pierwszy odezwał się 26-letni brat Henryk Grudzień, wołając: „Tatusiu jestem ranny”. Brat Mikołaj głośno zapytał: „Czy bardzo?”. „Nie. Trochę tatusiu”. Podczas tej rozmowy bandyta wymienił magazynek i za chwilę rozległa się kolejna seria z automatu. W celu wystraszenia atakującego brat Mikołaj zaczął głośno wzywać milicję. Miał donośny głos. Kilka osób powtórzyło ten okrzyk, a strzelający skierował broń w stronę, skąd padło hasło. Seria z automatu trafiła brata Mikołaja w klatkę piersiową, kiedy podnosił się z łóżka. Śmiertelnie ranny osunął się na brata Gumiecia mówiąc: „Ja już umieram”. W ciszy przerywanej jękami rannych brat Henryk zapytał: „Tatuś, żyjesz?”, ale nie usłyszał odpowiedzi ojca.

Strzały przerwały nocną ciszę, a później tupot oddalających się napastników przerywały jęki rannych. Po krótkiej chwili brat Gumieci, sam ranny w rękę, uwalniając się spod ciężaru ciała brata Mikołaja Grudnia, zaświecił światło. Oczom ukazał się straszny widok: brat Mikołaj Grudzień zabity, jego syn Henryk i brat Adam Ćwiek zbroczeni krwią na skutek odniesionych ran. Brat Mikołaj nieraz podkreślał, że chrześcijanin nie może umrzeć w łóżku, beczynninie. Sam służąc Panu, Prawdzie i braciom zmarł śmiercią męczennika, tak jak pragnął.

Jak się później okazało, podobne sceny rozegrały się w pozostałych pomieszczeniach, gdzie ulokowano gości na nocleg. Do dwóch mieszkań i stodoły prawdopodobnie strzelano równocześnie. W stodole ranni zostali: brat Walenty Pulikowski, jego syn Stefan, gospodarz Jan Kowalczyk, Józef Bieńko, Jan Grzesiuk. W drugim mieszkaniu zginęły dwie osoby: siostra Józefa Litkowiec, która umierając, powiedziała: „Dziękuję Ci Panie, żeś przyjął moją ofiarę” i siostra Łucja Mucha, która

zmarła we śnie. Ranne zostały: Gustawa Stadnik i Lucyna Siemczuk.

Zanim przybyła pomoc sanitarna, rannych opatrywali bracia i siostry. Darto prześcieradła i opatrywano rany. Około godziny 2 nad ranem przybyło wojsko stacjonujące we wsi, zaalarmowane odgłosami strzelaniny. Żołnierze potwierdzili, że o zmroku patrolowali miejsce konwencji. Korzystając z łączności wojskowej wezwano pomoc. Pół godziny później przyjechała karetka wojskowa z lekarzem, nieco później jeszcze dwie karetki z Lublina. Jedna była ze szpitala milicyjnego, druga z PCK. Najpierw opatrzone ciężko rannego brata Henryka Grudnia i zabrano go do szpitala milicyjnego w Lublinie, gdzie przeprowadzona była operacja. Pozostałych rannych zaopatrzone na miejscu i przewieziono do szpitali w Lublinie.

Wiadomość o zbrodni rozeszła się szybko. Do części braterstwa, szczególnie tych z pobliskich zborów, którzy na noclegi udali się do własnych domów, wiadomość o tragedii w Zemborzycach dotarła rankiem następnego dnia, gdy zmierzali na miejsce konwencji. Na miejsce tragicznych wydarzeń przybywały rodziny zabitych i rannych oraz wiele braterstwa z całej Polski. Konwencja została przerwana. Wszyscy rozmyślali o wydarzeniach, jakie rozegrały się kilka godzin wcześniej. Uzgodniono, że pogrzeb odbędzie się w Zemborzycach. Kiedy brat Stanisław Grudzień, syn brata Mikołaja, udał się do miejscowego księdza, aby załatwić formalności związane z pochowaniem trzech zabitych osób na lokalnym cmentarzu, usłyszał kategoryczne „Nie”. Ksiądz nie chciał rozmawiać z innowiercami. Wobec takiego stanowiska księdza polecono pochować zabitych w Lublinie na cmentarzu miejskim przy ulicy Unickiej.

Dnia 28 czerwca, przy użyciu samochodu i ochrony wojskowej, trumny przewiezione zostały z Zemborzyc na cmentarz do Lublina (około 10 km). W Lublinie uformował się kilkusetosobowy orszak i ruszył w stronę cmentarza. Ku wielkiemu zdumieniu żałobników ludność Lublina nie tylko nie okazała współczucia cierpiącym, ale zaczęła okazywać swą nienawiść. Z bram i okien słyhać było wyzwiska i przekleństwa. W orszak pogrzebowy rzucono kamieniami. Atmosfera nienawiści towarzyszyła orszakowi aż do bram cmentarza. Dopiero po wejściu na teren cmentarza emocje nieco opadły.

O godzinie 16 odbył się pogrzeb. Wzięto w nim udział około 700-800 osób przybyłych z różnych stron Polski. Na pogrzebie przewodniczył pielgrzym, brat Walenty Wojtkowski. Przemawiało dwóch braci. Jako pierwszy przemawiał brat Jan Gumieci bardzo osłabiony przez upływ krwi z rannej ręki. W swoim przemówieniu opowiedział o działaniach zbrodniarzy, z rąk których zginęły trzy osoby, a 10 zostało ciężko rannych, w tym przemawiający brat. Następnie oświadczył, że zbrodnie te nie powstrzymają nas od niesienia światła Prawdy i



głoszenia radosnej nowiny o zbliżającym się Królestwie Bożym. Kolejnym mówcą był brat Stanisław Grudzień, który mówił o wychowaniu, jakie otrzymali czterej bracia od własnego ojca. Mieli przykład świątobliwego życia oraz gorliwego służenia Bogu. Wszystko to doprowadziło ich do poświęcenia się Bogu na służbę. Dalej oświadczył: „Poległeś Tatusiu na polu walki! Lecz my, twoi synowie, nad tymi mogiłami oświadczamy, że dzieło Boże nadal prowadzić będziemy – pójdziemy w twoje ślady – zapał, odwagę i gorliwość, jaką wszczepiłeś w nasze serca, użyjemy dla chwały Bożej dokąd nam sił i życia starczy!”. Zaśpiewano kilka pieśni, na zakończenie pomodlono się wspólnie słowami modlitwy Pańskiej.

Powrotowi z pogrzebu ulicami Lublina towarzyszyły wyzwiska i gwizdy. Nad głowami lała kamienie. Mieszkańcy wychodzili na balkony, stali przed oknami, na chodnikach, tak jakby działo się coś nadzwyczajnego. Ludzie wykrzykiwali: „Oni opuścili wiarę rzymsko-katolicką! Heretycy! Kociarze! Jeszcze ich tyle! Trzeba było wszystkich wystrzelać! Bombę na nich!”. Spadające kamienie raniły wielu maszerujących braci i siostry, lecz wszyscy zachowali zupełny spokój, tak jak gdyby nie oni byli przedmiotem ataków i urągania rozfanatyzowanej ludności Lublina.

Wydarzenia w Zemborzycach odcisnęły głębokie piętno w sercach wielu wiernych naśladowców Chrystusa. Przede wszystkim budziły zwykły lęk przed organizowaniem podobnych spotkań braterskich lub uczestniczenia w tych już zorganizowanych. W ten sposób część bliskich Bogu serc opuściła szeregi naszej społeczności. Szczególnie na Lubelszczyźnie można było zaobserwować takie postawy. Były też osoby, które w wydarzeniach na konwencji w Zemborzycach widziały wypełnienie słów Jezusa: „*Tedy was podadzą w udrczenie, i będą was zabijać, i będziecie w nienawiści u wszystkich narodów dla imienia mego*” – Mat. 24:9 i z dużym zaangażowaniem rozpoczęły bój o wiarę. Po tych wydarzeniach władze Polski Ludowej wydały zarządzenie o wstrzymaniu wszelkich zezwoleń na organizowanie zjazdów religijnych. Ze względu na bezpieczeństwo konwencje mogły odbywać się tylko w lokalach do tego przeznaczonych. Zbór w Lublinie już nigdy nie zdecydował się urządzać konwencji w Zemborzycach, mimo że zorganizował ich kilkadziesiąt. Później w domach braterstwa Jakubowskich i Kozaków w Zemborzycach przez wiele lat odbywały się regularne nabożeństwa zborowe.

Emocje wróciły, kiedy w 1975 roku uczestnicząc w pogrzebie 98-letniego brata Bronisława Muchy, stanęliśmy nad trzema grobami braterstwa na cmentarzu przy ul. Unickiej. Duża część uczestników obu pogrzebów wskazywała na charakterystyczne drzewo, przy którym kiedyś stał br. Jan Gumieła. Jakże inaczej przebiegała nasza uroczystość od tamtej sprzed dwudzi-

estu sześciu laty.

Po 70 latach udało się dotrzeć do dokumentów służby śledczej KPMO Lublin z 1949 roku, gdzie znajduje się zapis: „W dniu 25.06.1949 r. około godz. 24:00 we wsi Zemborzycy pow. Lublin na śpiących świadków Jehowy (badacze Pisma Świętego) napadła uzbrojona banda w sile 7 ludzi. Zabili przewodniczącego Grudnia Jana – Mikołaja, zam. Chrzanów, woj. Kraków, Litkowicz Józefę, zam. Zwierzyniec, pow. Zamość, Muchę Lucynę, zam. w Ludwinie, pow. Lubartów oraz zostali postrzeleni: [...]. Sprawcy nieznani. Dochodzenie prowadzi PUBP Lublin”.

Z dokumentów Okręgowej Komisji Badania Zbrodni przeciwko Narodowi Polskiemu w Lublinie wynika, że prowadzone było śledztwo w sprawie zabójstwa Jana Mikołaja Grudnia oraz dwóch innych członków wyznania religijnego Zrzeszenia Wolnych Badaczy Pisma Świętego w dn. 25.06.1949 r. w Zemborzycach, k. Lublina. Z dokonanych ustaleń wynika, że napadu dokonała 5 osobowa banda w składzie: Tadeusz Sz. lat 23, Edward B. lat 26, Władysław Z. lat 25 oraz Stanisław L. i Edward K. lat 20 – wszyscy byli członkami oddziału WiN „Kędziorka”, wchodzącego w skład oddziału „Zapory”. Grupa stacjonowała w sąsiedniej wiosce i na wieść o konwencji w Zemborzycach postanowiła udać się tam, rozpuścić zjazd i dokonać „bierzmowania” lub „przekierowania” – jak zeznawał później jeden z napastników.

W zasobach Oddziału Lubelskiego IPN znajdują się dwie teczki zatytułowane: „Akta główne postępowania wyjaśniającego w sprawie: zabójstwa przewodniczącego zrzeszenia świadków Jehowy i 2 innych nieustalonych osób w dn. 25-06-1949 r. w m. Zemborzycy, dotyczące: Jan Mikołaj Grudzień, imię ojca: Franciszek, ur. 1897 r.”. Zawierają one odpis aktu zgonu brata Mikołaja Grudnia, wyciągi z protokołów przesłuchań świadków i sprawców napadu, akty oskarżenia, wyroki sądowe.

Jak wynika z dokumentów, najwcześniej ujęty został Edward B. Dokonała tego grupa operacyjna Urzędu Bezpieczeństwa (UB) przy udziale żołnierzy Korpusu Bezpieczeństwa Wewnętrznego (KBW) podczas obławy przeprowadzonej dnia 09.06.1951 r. Podczas tej akcji Edward B. został ranny, a drugi uczestnik napadu w Zemborzycach Edward K. został zastrzelony. Na podstawie późniejszych zeznań schwytanego Edwarda B. ustalono przebieg napadu. Grupą dowodził Tadeusz Sz., on też strzelał do śpiących w stodole. Edward K. i Władysław Z. strzelali przez okno i drzwi do śpiących w domu. Natomiast Stanisław L. i Edward B., jak wynika z wyjaśnień tego ostatniego, nie brali bezpośredniego udziału w napadzie, bo stali na „obstawie”.

Wojskowy Sąd Rejonowy w Lublinie uznał, że „Edward B. był typem wybitnie zdeprawowanym” i wyrokiem z



dnia 05.06.1953 r. uznał go za winnego popełnienia zarzucanych mu czynów, w tym zbrodni w Zemborzycach i skazał go na łączną karę śmierci, pozbawienia praw publicznych i obywatelskich praw honorowych na zawsze oraz przepadek całego mienia na rzecz Skarbu Państwa. Wyrok wobec niego wykonano 12 stycznia 1954 r. w więzieniu na „Zamku” w Lublinie.

Dnia 08.04.1954 r. aresztowany został Tadeusz Sz. i kilka tygodni później dnia 28.05.1954 r. Władysław Z. Obaj, zarówno w śledztwie, jak i podczas rozprawy sądowej, nie przyznali się do zarzucanych im czynów. Wyrokiem WSR w Lublinie z dnia 30 kwietnia 1955 r. Tadeusz Sz. został uznany za winnego popełnienia szeregu zarzucanych mu czynów, w tym także zbrodni w Zemborzycach Kościelnych i skazany na łączną karę śmierci, pozbawienia praw publicznych i obywatelskich praw honorowych na zawsze i przepadek mienia na rzecz Skarbu Państwa. Przy ustalaniu winy WSR w Lublinie oparł się na ekspertyzach, z których wynikało, że łuski pozostawione na miejscu zbrodni pochodzą z pistoletu „TT”, jaki posiadał jedynie dowódca oddziału. Wyrok śmierci został wykonany 27 października 1955 r. w więzieniu w Chełmie.

Drugi z oskarżonych w tej sprawie Władysław Z. został od zarzutu przedstawionej zbrodni w Zemborzycach uniewinniony, a skazany został za popełnienie innych zarzucanych mu czynów na łączną karę 15 lat pozbawienia wolności.

Ostatni z napastników Stanisław L. zginął 24.11.1954 r. podczas akcji zatrzymania przez żołnierzy KBW.

W tym miejscu należy wspomnieć, że część obecnych na konwencji osób, jak i samych poszkodowanych posi-

adała inne, własne zdanie na temat sprawców napadu. Idąc tym tropem, w 1993 r. brat Henryk Grudzień zwrócił się do Urzędu Ochrony Państwa z prośbą o wykrycie i ujawnienie sprawców oraz inspiratorów zbrodni. Prokuratura Wojewódzka w Lublinie, w oparciu o stanowisko Głównej Komisji Badania Zbrodni przeciwko Narodowi Polskiemu IPN w Lublinie, odmówiła wszczęcia takiego postępowania. W uzasadnieniu podniesiono fakt, że wprawdzie „czyn stanowi przykład ohydnej i ponurej zbrodni dokonanej ze względów religijnych i wyczerpuje znamiona zbrodni popełnionej przeciwko ludzkości”, to jednak sprawcy zostali ustaleniami, schwytanymi i osądzeni prawomocnymi wyrokami.

Sąd Wojewódzki w Lublinie w 1992 r., zgodnie z przepisami prawa (Ustawa o uznaniu za nieważne orzeczeń wydanych wobec osób represjonowanych za działalność na rzecz niepodległego bytu Państwa Polskiego), działając na wniosek członka rodziny skazanego, uznał za nieważny wyrok wydany przez WSR w Lublinie w 1955 r. w sprawie Tadeusza Sz. i rodzinie skazanego przyznał odszkodowanie.

W lutym 2018 r., Kancelaria Prezydenta RP wspólnie z Instytutem Pamięci Narodowej zorganizowała spotkanie Prezydenta RP Andrzeja Dudy i Prezesa IPN Jarosława Szarka z rodzinami żołnierzy AK walczących przeciwko utrwalaniu władzy PRL. Do grupy tej zaliczono Edwarda B. Podczas uroczystości wręczane były noty identyfikacyjne, pozwalające zorganizować pochówek żołnierzom wyklętym.

Szymański Waldemar
R-
„Straż”

1. „Straż Poranka”, wrzesień-październik 1949.
2. „Pamiętnik 1923-1989”, Henryk Grudzień
3. „Kalendarz chrześcijanina 1988/1989”, Kraków, w „Na Straży” 1988.
4. IPN Lu-432/134, tom 1, 2.